

Wspomnienie o profesorach Erneście Płonce i Vitaliju Suszczańskim

Witold Tomaszewski

Niegdyś nie mówił z goryczą, bez względu na to, jak straszne były to słowa. Zastanawiała się, czy rzeczywiście istnieją ludzie pozbawieni urazy, pozbawieni nienawiści. Ludzie, którzy nigdy nie stają wszechświatowi okoniem? Którzy rozpoznają zło i opierają się mu i na których nie pozostawia ono najmniejszego śladu?

Oczywiście, że istnieją. Niezliczeni żywi i umarli. Ci, którzy wrócili do kieratu z czystego współczucia, ci, co idą drogą, którą nie można iść, nie wiedząc, że nią idą: żona drobnego dzierżawcy z Alabamy i tybetański lama, entomolog z Peru i robotnik z Odessy, sprzedawca warzyw z Londynu i pasterz kóz z Nigerii, i stary, stary mężczyzna ostrzący patyk nad wyschniętym łożyskiem strumienia gdzieś w Australii, i tylu innych. Nie ma ani jednej osoby wśród nas, która by ich nie знаła. Wystarczy ich, abyśmy mogli żyć. Może.

Ursula Le Guin *Jesteśmy snem*

Przechadzając się niedawno po korytarzach Wydziału Matematyki Stosowanej, uświadomiłem sobie, że obecnie spotykam na nich inne osoby niż te, które spotykałem w czasie, gdy zaczynałem pracę na naszym Wydziale. Wiele moich dawnych koleżanek i kolegów odeszło z pracy, niektórzy są na emeryturze, a inni odeszli od nas na zawsze. Wszyscy oni tworzyli społeczność Wydziału, pracując dla jego dobra. O wielu z nich można by napisać osobne wspomnienia, bo byli ważnymi członkami naszego zespołu.

W trakcie mojej pracy poznałem wiele osób, które miały wpływ na moje życie zawodowe. Od nich uczyłem się, jak być dobrym matematykiem i jak być dobrym nauczycielem akademickim.

Jesienią 2016 w krótkim czasie odeszło od nas dwóch ważnych dla mnie i dla naszego Wydziału profesorów: Ernest Płonka i Vitalij Suszczański. O nich będzie to wspomnienie. Pragnę tu zaznaczyć, że ten tekst nie jest biografią profesorów, choć i pewne dane biograficzne podaję, a jedynie zlepką moich osobistych wspomnień o nich.

Profesor Płonka uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich w Wodzisławiu Śląskim. Tam objawiły się jego niezwykle zdolności matematyczne. Był między innymi laureatem ogólnopolskiej olimpiady matematycznej w roku 1960. Jest jednym z najwybitniejszych absolwentów tego liceum. Informacje o jego sukcesach w olimpiadach matematycznych można znaleźć na stronach liceum w Wodzisławiu.

Studia matematyczne ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam, w krótkim czasie po ukończeniu studiów, obronił pracę doktorską pod tytułem „Operacje symetryczne w grupach” napisaną pod kierunkiem profesora Andrzeja Hulanickiego. Potem pracował w Instytucie Matematycznym PAN we Wrocławiu, gdzie w roku 1979 uzyskał stopień doktora habilitowanego.

W roku 1980 podjął pracę w Instytucie Matematyki Politechniki Śląskiej. W latach 1982-1994 był jego dyrektorem. Pracownikiem Instytutu Matematyki był aż do przejścia na emeryturę w 2013 roku.

Profesora Płonkę poznałem na pierwszym roku studiów. Prowadził dla nas wtedy wykłady i ćwiczenia z algebry. W tym czasie na pierwszym roku studiów mieliśmy dwa główne przedmioty matematyczne: algebrę i analizę matematyczną. Ponieważ jeszcze w liceum przeszedłem ostrą szkołę analizy matematycznej, więc ten przedmiot był dla mnie jedynie powtórką materiału, który już dobrze znałem, natomiast algebra była dla mnie wprowadzeniem do zupełnie nowego świata. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z taką matematyką. Dzisiaj wiem, że to był jedynie wstęp do współczesnej matematyki, ale wtedy to była dla mnie zupełna nowość. Potrzebowałem też nieco czasu, żeby „wskoczyć na odpowiednie tory”, dlatego pierwsze kolokwium z algebry okazało się dla mnie wielką katastrofą. Dopiero w okolicy egzaminu z algebry zacząłem trochę lepiej rozumieć materiał wyłożony przez profesora. Na pierwszy wykład profesor przyszedł ze szmatą ociekającą wodą i przyrządem do mycia okien. Stał tablicę, a potem tym przyrządem przejechał po tablicy. Potem odwrócił się do nas i powiedział, że lubi mieć dobrze przygotowany warsztat pracy. Tablica była w idealnym stanie. Ogromna kałuża pod nią najwyraźniej profesorowi nie przeszkadzała. Potem rzadko ją ścierał ponownie, starając się zagospodarować każde wolne miejsce na wprowadzenie nowych napisów. Stare odgradzał liniami tak, że nowe nie zlewały się z nimi. Na końcu profesor numerował kolejne partie tak, że wiedzieliśmy, w jakiej kolejności je należy czytać. Czasem zamiast numerów profesor rysował strzałki od pierwszej części do ostatniej. Po skończonym wykładzie tablica wyglądała jak piękny patchwork. Ale najważniejsze, że zawsze wiedzieliśmy, w jakiej kolejności trzeba odpowiednie partie tablicy odczytywać. Profesor był dobrym wykładowcą. Wprawdzie wyznawał zasadę „od ogółu do szczegółu”, co było dla nas trudne, ale potem wszystko jeszcze raz omawiał na poszczególnych przykładach algebr. Wykład prowadził spokojnie, nie spieszył się z materiałem. Po latach rozumiałem, że profesor na wykładzie dowodził wszystkie podane twierdzenia. Jeśli uznał, że twierdzenie nie nadaje się do udowodnienia na wykładzie, po prostu je pomijał. Niektóre dowody były naprawdę skomplikowane, jak dowód twierdzenia Cauchy’ego o wyznaczniku iloczynu macierzy. Profesor wypracował oryginalne podejście do definicji wyznacznika. Dla studentów pierwszego roku takie podejście było trudnym wyzwaniem. Zdarzało się na wykładach, że profesor nie potrafił czegoś udowodnić. Wtedy wpadał w zadumę. Pewnego razu, zastanawiając nad dowodem, profesor oparł się o ścianę i niefortunnie wyłączył światło. Wtedy zerwał się zdezorientowany i zapytał się nas co się stało. Innym razem za oknem sali wykładowej para gołębi uwiła sobie gniazdo i właśnie pojawiły się młode gołąbki. A działo się to w poprzedniej siedzibie Wydziału Matematyczno-Fizycznego na ulicy Zwycięstwa w Gliwicach. Okna znajdowały się z tyłu sali wykładowej, więc większość z nas zamiast na tablicę obserwowała młode gołąbki. Profesor był bardzo zdziwiony, ale pewnie nas zrozumiał...

Na trzecim roku studiów miałem okazję słuchać wykładów profesora z topologii i analizy funkcjonalnej. W tym czasie nie było na naszym Wydziale specjalisty w tej dziedzinie, więc zadania tego podjął się profesor Płonka. Wykład prowadził jak zwykle bardzo rzetelnie (znowu wyznając zasadę „od ogółu do szczegółu”).

Po studiach przez ponad dwadzieścia lat prowadziłem ćwiczenia do jego wykładów i pomagałem mu w przeprowadzaniu egzaminów. Nasza współpraca układała się dobrze. Przez te wszystkie lata nie mieliśmy żadnych większych konfliktów. Raz tylko profesor miał do mnie słuszne pretensje, że nie wpisałem do indeksów ocen z ćwiczeń. Pamiętam, jak pod koniec jednego z egzaminów profesor był już przygotowany do wyjścia, do jego gabinetu weszła studentka i oświadczyła, że nie wyjdzie, dopóki nie zda egzaminu. Bardzo długo musieliśmy ją przekonywać, że w tym momencie nie możemy jej zaliczyć tego egzaminu i na pewno zda w następnym terminie. W końcu studentka dała się przekonać. Na następnym terminie rzeczywiście uzyskała zaliczenie. Profesor w ostatnim dniu swojej pracy, przed przejściem na emeryturę, przeprowadził swój ostatni egzamin. Jednej ze studentek omyłkowo wpisał złą ocenę do systemu. Potem nie dane mi już było więcej spotkać profesora, tylko czasem jeden z kolegów, który mieszka w Wodzisławiu, przekazywał nam informacje, co słyhać u profesora.

Przez pewien czas współpracowaliśmy naukowo z profesorem. Udostępniał mi swoje prace i wyjaśniał niektóre trudniejsze kwestie.

Profesor Płonka był autorem wielu prac naukowych. Niektóre z nich są cytowane przez Georga Gratzera w jego klasycznej książce *Universal Algebra*.

Pozostawił po sobie dwa podręczniki: z algebry i z teorii gier. Podręcznik z algebry był zapisem jego wykładów. Odzwierciedla on jego oryginalne podejście do wykładanego przedmiotu. Ponieważ obecnie przejąłem po profesorze wykłady z algebry, polecam studentom ten dobry (ale trudny) podręcznik.

Profesor był osobą o potężnej posturze, ale wystarczyło na niego spojrzeć, żeby dostrzec jego łagodność. Nie przypadkiem moi koledzy z niższego roku nazywali go „Dzidziusem”. Potem studenci ochrzcili profesora „Władcą pierścieni”, bo profesor sporo czasu na wykładach poświęcał teorii pierścieni.

Profesor Płonka wypromował czterech doktorów, był recenzentem prac doktorskich i habilitacyjnych.

Był osobą niezwykle skromną. Na jego pogrzebie dowiedziałem się, że jego znajomi i sąsiedzi nie wiedzieli o jego tytułach i pełnionych funkcjach. Dowiedziałem się też, że profesor był zapalonym kucharzem. Oprócz tego pomagał swojej żonie przy prowadzeniu apteki w Wodzisławiu Śląskim.

Profesor Vitalij Suszczański był matematykiem pochodzącym z Ukrainy. Studia matematyczne ukończył na Uniwersytecie w Kijowie. Tam pod kierunkiem słynnego matematyka Lwa Kałużnina obronił w 1972 roku doktorat. Pracę habilitacyjną obronił w 1990 roku na Uniwersytecie w Sankt Petersburgu. Od 1996 do 2016 roku profesor Suszczański był pracownikiem Instytutu Matematyki Politechniki Śląskiej, a od 2009 roku kierownikiem Zakładu Algebry.

Profesor Suszczański był promotorem wielu prac doktorskich, w tym pięciu w Instytucie Matematyki. Miał niezwykły talent do wyszukiwania dobrych tematów dla swoich uczniów. Miał taki dar, że potrafił ocenić, czy temat może być zrealizowany. Większość jego doktorantów z powodzeniem obroniła prace doktorskie, a jeden z nich niedawno uzyskał stopień doktora habilitowanego.

W swoich pracach naukowych kontynuował dzieło swojego nauczyciela Lwa Kałużnina. Był pierwszym matematykiem, który podał przykład torsyjnej nieskończonej podgrupy w nieskończonym splocie grup symetrycznych. Było to alternatywne do słynnego przykładu Gołoda-Szafarewicza rozwiązanie jednego z problemów Burnside'a z 1902 roku. Wprawdzie dzisiaj bardziej znana jest konstrukcja kolegi profesora Suszczańskiego, również ucznia Kałużnina, Rościława Grigorczuka, ale to profesorowi Suszczańskiemu należy się palma pierwszeństwa.

Profesor Suszczański był wybitnym matematykiem i niezwykłym człowiekiem. W mojej pamięci pozostaną jego świetne wykłady na seminarium Zakładu Algebry. Po powrotach z konferencji profesor zawsze zdawał nam relację, co się na niej działo. Poświęcał jedno albo dwa seminaRIA na krótkie streszczenie większości referatów. Dzięki temu wiedzieliśmy, czym się zajmują obecnie specjaliści z naszej dziedziny. Profesor lubił też słuchać, czym my się zajmujemy. Dlatego na początku każdego semestru ustalał plan seminariów. Przynosił wtedy zeszyt, w którym zapisywał, kto kiedy będzie wygłaszał referat. Pewnego razu profesor w trakcie ustalania planu popatrzył na mnie, a ja go zapytałem: „czy pan profesor sądzi, że ja nie chciałbym wygłosić referatu na seminarium?”. Na to profesor: „a czy pan doktor sądzi, że ja chcę, żeby pan wygłosił tylko jeden referat?”. No i musiałem w tym semestrze wygłosić dwa.

Profesor Suszczański był pierwszym, który prowadził na naszym Wydziale wykłady z kryptografii. I tak się złożyło, że ja prowadziłem ćwiczenia do jego wykładów. Dzięki temu poznałem tę dziedzinę.

Profesor uważał, że w matematyce najważniejsze są ciekawe twierdzenia i ich dowody. Nie zważał na modne tematy. Uważał, że mody przemijają, a dobre twierdzenia się obronią. Często prezentował nam prace, które w momencie ich publikacji przeszły bez echa, a po latach zostały ponownie odkryte i okazało się, że są bardzo wartościowe.

Jego zainteresowania naukowe były bardzo szerokie. Swoje pomysły realizował samodzielnie lub wspólnie ze swoimi uczniami. To zaowocowało doktoratami, habilitacjami i wieloma publikacjami. Profesor jest też autorem kilku podręczników.

Wiele czasu spędziłem z profesorem na rozmowach. Często zaczynały się od pytania profesora: „Witek, pijemy herbatę?”. Profesor był niezrównanym rozmówcą. Znał wiele opowieści i anegdot o matematykach pochodzących zza wschodniej granicy Polski. Opowiadał też o swojej Ukrainie, o jej historii, problemach i życiu codziennym. Rozmowa z profesorem była wielką przyjemnością. Lubił i rozumiał ludzi. Wiedział, że matematyka i praca są ważne, ale w życiu bywają też inne ważne, jeśli nie ważniejsze, sprawy. Profesor nie tylko sam opowiadał, ale też słuchał, co inni mają do powiedzenia.

Bardzo szybko nauczył się dobrze mówić po polsku. Kiedyś zauważyłem na jego biurku antologię współczesnej poezji polskiej. Profesor, widząc moje zdziwienie, powiedział, że

lubi poezję i na niej uczy się języka. Po pewnym czasie tak dobrze mówił w naszym języku, że ktoś, kto nie wiedział o pochodzeniu profesora, nie zorientowałby się, że nie jest Polakiem. Nawet akcent go nie zdradzał.

Pewnego razu odbywał się egzamin mojego dyplomanta. Profesor był przewodniczącym komisji. Dyplomant pisał pracę o kwaternionach. W swojej pracy zamieścił notkę biograficzną o Hamiltonie. W tej notce napisał między innymi, że żoną Hamiltona była córka Walta Disneya. Nie wiem, skąd wzięł tę informację, bo żoną Hamiltona była Helen Maria Bayly. Poza tym Disney urodził się mniej więcej sto lat po Hamiltonie, więc mógłby być jego prawnukiem. Po egzaminie komisja jak zwykle poprosiła studenta, żeby poczekał na zewnątrz na decyzję. Opowiedziałem profesorowi o tym, co student napisał o żonie Hamiltona. Wtedy profesor zaczął opowiadać różne anegdoty o podobnych wpadkach. Tak się zapamiętaliśmy w dyskusji, że zapomnieliśmy, że studentowi trzeba ogłosić wynik. Jak po dłuższym poprosiliśmy studenta, był błąd jak ściana. Ale egzamin zdał.

Kończąc swoją opowieść, życzę wszystkim, żeby na swojej drodze spotkali takich ludzi jak profesorowie Ernest Płonka i Vitalij Suszczański. Można dodać do cytatu poprzedzającego te wspomnienia, że wśród ludzi, o których w nim mowa, bywają też profesorowie matematyki.